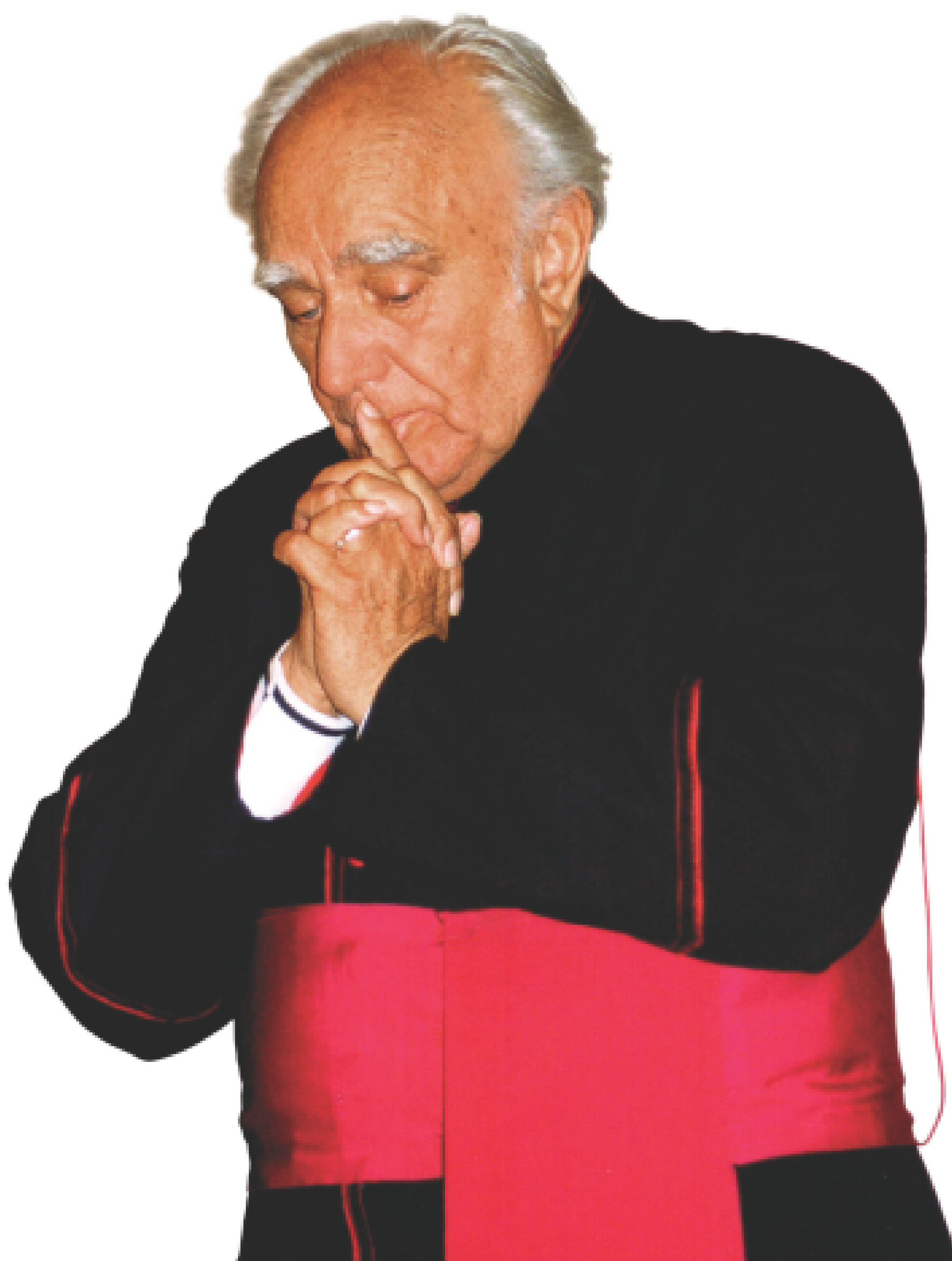


**JESTEM WSZCZEPIONY
W MÓJ NARÓD...**
o harcerzu, żołnierzu i księdzu



ZAMIAST WSTĘPU

Jakże dokładnie pamiętam tamte wrześniowe dni.

W myślach wciąż jawi się początek wojny i potop najeźdźców zalewający Ojczyznę od zachodu i wschodu. Straszne dni zamętu i walki. Nasza kawaleria otoczona przez watahy Armii Czerwonej. Jesteśmy bez szans, ale nie mogę pogodzić się z myślą, że mogą mnie wziąć do niewoli. Mam przecież dopiero 21 lat... Z resztkami naszego pułku wpadam jednak w sowieckie szpony. Co będzie dalej? Czy to już koniec?...

23 wrzesień 1939 roku. Pędzą nas pieszo w okrutną drogę na wschód. Dziesiątki kilometrów w kompletnym załamaniu. 1 listopada, bydlęcymi wagonami trafiamy do Kozielska. W zabudowania dawnego, zdemolowanego monasteru, wciska NKWD ponad 5 tysięcy polskich oficerów i podchorążych. Obóz naszej rozpacz i zarazem nadziei. Jeszcze nie wiemy, że podobny los spotkał naszych kolegów – polskich oficerów w Starobielsku i Ostaszkowie. Jeszcze nie wiemy co nas wszystkich czeka. Kiedy wrócimy do domów?

Mija ponad pół wieku od tamtych dni. Idę stromymi schodami od Wisły ku warszawskiej Katedrze św. Jana. Wolno stawiam stopy i zastanawiam się nad błyskawicą upływającego czasu. Jak szybko przeleciały lata od tamtej młodości. Jak wielu przyjaciół odeszło na zawsze... Ja wciąż żyję! Zupełnym cudem uniknąłem straszliwej śmierci. Każdego ranka zdaje mi się, że to było wczoraj. Ciągłe widzę twarze kolegów z obozu. Z nimi cierpiałem w niewoli na nieludzkiej ziemi, czekałem na powrót do kraju. Oni nie zobaczyli go już nigdy, mnie po latach przyszło stanąć nad ich grobami – pod Charkowem, w Miednoje i w Katyniu.

Dzięki Ci Boże, że mogę być teraz świadkiem odkrycia prawdy o tragicznej śmierci kilkunastu tysięcy polskich oficerów. Prawdy o najlepszych synach naszego Narodu.

Bracia moi z obozów niewoli w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku! Każde z naszych dotychczasowych spotkań było inne. Wielkim przeżyciem był dla mnie pierwszy przyjazd do Katynia – w 1988 roku, gdy mogłem stanąć pod krzyżem w Lesie Katyńskim i odprawić moją „prymicyjną” Mszę świętą wśród Was. A potem kolejne spotkanie – w 1990 roku, w pięćdziesiątą rocznicę zamordowania Was, gdy już oficjalnie prezydent ZSRR Gorbaczow przyznał na Kremlu, że za Waszą śmierć ponosi odpowiedzialność NKWD. I trzecie spotkanie – w maju 1991 roku. Przynależem Wam wtedy, że przyjadę do Katynia na stałe i uczynię wszystko, aby zbudować w Lesie Katyńskim z Bożą pomocą, Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Pojednania. Obecne spotkanie z Wami, moi ukochani Bracia, podczas ekshumacji w Charkowie, w Miednoje i w Katyniu, ma jeszcze inny, niepowtarzalny wymiar.

Gdy tylko dowiedziałem się o planowanej śledczej ekshumacji, gorąco zapragnąłem wziąć w niej udział. Chciałem być z Wami w tej dziejowej chwili, gdy po długich latach ludzie zajrzą do dołów śmierci i rozkopią je, aby odkryć prawdę. Pragnąłem być w tym momencie jak najbliżej, jako Wasz brat z obozu. Z takim uczuciem, z największą miłością dotykałem Waszych czaszek namaszczając je i okalając różańcem, który otrzymałem z rąk Ojca Świętego. Czyniłem to nie tylko jako kapłan, ale w imieniu Waszych matek, ojców, żon, rodzeństwa, dzieci i wnuków. Pragnąłem przynieść Wam swoją obecnością cząstkę Ojczyzny, za którą oddaliście życie.

Starałem się być nie tylko, jak ktoś określił, „kapelanem pomordowanych” lecz także żyjących, przede wszystkim tych, którzy podjęli trudne i odpowiedzialne zadanie dotarcia do prawdy o Waszej śmierci. Czynili to z wielką powagą, gorliwością i czcią. I to nie tylko Polacy, ale i Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini... Wszyscy jednoczyliśmy się w modlitwie i ogromnym wysiłku. Pragnęliśmy rozumieć i ogarnąć to misterium cierpienia, okrucieństwa i śmierci, a jednocześnie przecież, i zwycięstwa w Bogu.

Co czuło moje serce, gdy dotykałem tych tajemnic wyrwanych ziemi, wie tylko Bóg. Gorąco dziękuję, że dał mi łaskę udziału w tym wielkim wydarzeniu sięgającym największych tajemnic człowieka i etosu Narodu.

(fragment książki ks. Zdzisława J. Peszkowskiego
„...i ujrzałem doły śmierci”)

MŁODOŚĆ

Ksiądz Zdzisław Aleksander Jastrzębiec Peszkowski urodził się 23 sierpnia 1918 roku w Sanoku jeszcze jako poddany austro-węgierski. Pochodził z rodu Peszkowskich, pieczętujących się herbem „Jastrzębiec”.

Był drugim dzieckiem Zygmunta i Marii Peszkowskich, starsza siostra Helena zmarła 17.10.1918 r. we wczesnym dzieciństwie, podczas epidemii „hiszpanki”. Miał jeszcze dwóch młodszych braci. W 1920 r. urodził się Wiesław, a w 1922 Bolesław. Zdzisław został ochrzczony w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Sanoku 30 października 1918 r.

Dom rodzinny, Kościół, harcerstwo szkoła i środowisko „Wolnego Królewskiego Miasta Sanoka”, ukształtowały charakter Zdzisława. Te czynniki zaważyły również na jego dalszych losach jako człowieka i kapłana.

*Nici pamięci o Sanoku nie zerwałem nigdy.
Ona mnie wiąże z miastem rodzinnym
niczym wiązka promieni załogę rakiety
kosmicznej z bazą na Ziemi*

*Zacznę przede wszystkim od moich rodziców i rodzeństwa,
wychowawców i kapłanów, przyjaciół i instruktorów
harcerskich, którzy swoją osobowością wycisnęli wyraźne
znamie na moim życiu, którzy z łaski Opatrzności Bożej
doprowadzili mnie do kapłaństwa.*

*Ale nie tylko ludzie wpłynęli na kształtowanie mojego życia.
Środowisko rodzinne, ziemia ojczysta, miasto rodzinne, jego
społeczność, kultura, obyczaje brały czynny udział w moim
dojrzywaniu.*

Wspomnienia i zachowane fotografie mówią o szczęśliwym dzieciństwie, w rodzinie dbającej o wychowanie religijne i patriotyczne.

Ojciec mój przetrwał czasy zaboru C.K. Austrii, I wojnę światową, XX-lecie Polski (1918-1939). II wojnę światową z okupacją hitlerowską.

Zmarł w 1946 roku już w Polsce o zmienionym ustroju politycznym, gospodarczym i społecznym i zmienionych granicach wschodnich i zachodnich. (...)

W momencie śmierci mojego ojca byłem jeszcze w Indiach. Jego ostatnie listy przechowuję z czcią, jak najdroższą pamiątkę. Gdy jako wizytator harcerstwa wśród polskich uchodźców - tułaczy w Indiach (...) otrzymałem z Polski list od Matki i brata Bolesława.

Zanim otworzyłem kopertę miałem przeczucie wiadomości o śmierci Ojca. Poszedłem przeczytać list do miejscowego kościółka. Chciałem być na ten moment sam. (...)

Nie doczekał więc Ojczulek powrotu dwóch synów. Ja byłem w Indiach, a mój brat Wiesław był wtedy na terenie Niemiec z armią zwycięskich aliantów.

Moja Matka Maria z rodziny Kudelskich była też szlachcianką, pieczętującą się herbem "Ślepowron". (...)

To Ona uczyła mnie pacierza i pilnowała codziennego regularnego odmawiania. Troskliwie też czuwała i uczyła byśmy od najmłodszych lat odnosili się do ludzi – służby w naszym domu z należnym szacunkiem. (...)

Rodzice, a przede wszystkim Matka troszczyła się o moje wykształcenie - naukę. (...)

Mimo tych represji w okresie najcięższego terroru - łapanek, aresztowania, egzekucje - postępowała, jakby w ogóle nie liczyła się z własnym bezpieczeństwem. Nie zważając na nic, przechowywała w domu na strychu, oczywiście za zgodą Ojca, ukrywających się Żydów albo kurierów, ludzi podziemia, przekradających się przez kordon graniczny – Rumunia, Węgry, Czechy – z pocztą, meldunkami i ochotników do Armii Polskiej tworzącej się na Zachodzie. (...)

Matka była niezmiernie dumna ze swych synów. Każdy nasz przyjazd i widzenie napełniał Ją ogromną radością. Jakże długo czekała na moją Mszę świętą prymicyjną w Sanoku, kiedy uzyskałem święcenia kapłańskie i zawitałem do grodu Grzegorza. Moje kapłaństwo było Jej radością.

Zmarła 30.X.1970 roku w Sanoku. Niestety przy Jej śmierci nie byłem. Po otrzymaniu telegramu natychmiast poleciałem samolotem do Polski, nawet bez otrzymania wizy w ambasadzie.

Zostałem Matkę martwą w domu rodzinnym, polskim obyczajem w trumnie, otoczoną modlącymi się ludźmi – rodzina, sąsiedztwo i na katafalku. Był to dla mnie wstrząs i dogłębne przeżycie. Moja Matka odeszła! Jako syn i kapłan mogłem Ją odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku do rodzinnego grobowca i najczulszą modlitwą prosić Boga, by Ją raczył przyjąć do chwały swojej.



Maria i Zygmunt Peszkowscy

Jego ojciec Zygmunt prowadził w Sanoku przy ul. Jagiellońskiej 10 niewielką cukiernię. Skromny zakład słynął ze znakomitych wyrobów.

Tam, przy herbatce, lampce wina i ciastku, zbierała się miejscowa śmietanka towarzyska. Zakład, choć skromny, słynął ze znakomitych wyrobów nie tylko w obrębie sanockiego grodu, ale też w okolicy modnych dziś Bieszczad, niczym sławny warszawski Blikle przy Nowym Świecie. Pamiętam i ja, i wielu już mocno srebrnogłowych sanoczan, że na ścianie cukierni, na honorowym miejscu, dumnie wisiał złoty medal z czasów C. K. Austrii, uzyskany na Światowej Wystawie wyrobów cukierniczych w Paryżu.

*Placówka handlowa
na 35-lecie cukierni
Peszkowskiego*



W rodzinnym Sanoku Zdzisław Peszkowski uczęszczał do szkoły podstawowej oraz Gimnazjum im. Królowej Zofii, które ukończył zdaniem egzaminu maturalnego w 1938 r.

Należał do Sodalicji Mariańskiej i brał czynny udział w jej pracy. Występował w teatralnym zespole amatorskim, grając w tak ambitnych sztukach, jak Noc listopadowa czy Dziady cz. II.

Jeszcze w czasie nauki szkolnej, w 1928 r., wstąpił do harcerstwa, które wkrótce stało się jego życiową pasją. Przyrzeczenie harcerskie złożył 1 listopada 1928 roku pod Krzyżem Powstańców w Sanoku. Przechodził kolejno wszystkie stopnie, by po dziesięciu latach, w przeddzień wybuchu wojny, uzyskać stopień podharcymistrza. Było to zwieńczenie kursu „wodzów zuchowych i namiestników”, prowadzonego wówczas przez autora „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego.



Moja barana

Moją młodzieńczą pasją, hobby ponad wszystko, nawet naukę, stało się harcerstwo, do którego wstąpiłem 1 listopada 1928 r. W organizacji ZHP Hufiec Męski Sanok pełniłem różne funkcje - od zwykłego zucha i szeregowego aż po wodza zuchów i namiestnika zuchowego.

Dzięki harcerstwu i sposobowi w jaki było prowadzone nauczyłem się wiernie służyć Panu Bogu i Ojczyźnie, Nauce i Cnocie (litery OCN zdobiły płatki harcerskiej lilijki, naszego godła harcerskiego) i na swój sposób być wiernym przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu. Harcerstwo na pewno odegrało zasadniczą rolę w kształtowaniu się mojej osobowości charakteru, było istotnym etapem w mojej drodze do kapłaństwa.

Młody Zdzisław nie zamierzał iść w ślady ojca, zdecydowanie bardziej pociągająca wydawała mu się kariera wojskowa. Po zdaniu matury, wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. W lipcu 1939 roku otrzymał promocję na podchorążego i został skierowany do 20. Pułku Ułanów im. króla Jana III Sobieskiego w Rzeszowie.

Była to próba życia, sprawdzenia poziomu kultury, ogłady, człowieczeństwa i wszystkich zasad etycznych, religijnych i moralnych.

Szkoła Podchorążych Kawalerii to historia sama w sobie fantastycznie ciekawa i oryginalna.

Zaraz u wstępu, na samym początku zaczęły się moje kłopoty, przeprawy z końmi. Konia naprawdę tak z bliska i bezpośrednio twarzą w pysk zobaczyłem w stajni koszarowej a potem na maneżu – ujeżdżalni. Trzeba się było z nimi oswoić a potem zaprzyjaźnić – pokochać. Następowало to z trudem, ale wnet pokochałem konie. Mało tego, stały się moją drugą pasją po harcerstwie.

Ukończyłem swą podchorążówkę i wszystko co z nią związane, jej autorytet i wysoką klasę dowódców i wychowawców. Miałem wielu serdecznych kolegów i przyjaciół. Sporo z nich później odznaczyło się chwalebnie i sprawdziło w bojach II wojny światowej. Wielu legło na polach chwały albo zostało zamęczonych w obozach - lagrach koncentracyjnych czy jenieckich zarówno sowieckich jak i hitlerowskich.

Samo opuszczenie Grudziądza po rocznej służbie też było poważnym przeżyciem.

Z chwilą otrzymania przydziału do macierzystej jednostki, wolno nam było ubrać barwy swego pułku. Ja zostałem przydzielony do 20 Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego w Rzeszowie.





Rzeszów – tu już było inne życie. To już nie szkoła lecz praca odpowiedzialna, zrozumienie tradycji pułkowej, jego ducha a jednocześnie świadomość, że wojna z Niemcami tuż tuż, wisi na włosku. Przedsmak zagrożenia wojennego odczuliśmy jeszcze w Grudziądzu w czasie Wielkanocnym, kiedy przez kilkanaście dni staliśmy w pełnej gotowości bojowej, wydano ostrą amunicję, wstrzymano urlopy a nawet zwykłe przepustki do miasta. Jednak grozę wojenną przeżywaliśmy z młodzieńczą brawurą.



Podchorąży



Ostatnia przepiółka przed wybuchem wojny. Z bratem Włodzisławem

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa, która całkowicie odmieniła życie Zdzisława.

Jako młody podchorąży otrzymał rozkaz intensywnego szkolenia nowo zmobilizowanych żołnierzy. Dlatego też pozostał w Rzeszowie, podczas gdy jego Pułk odszedł na front.

Po kilku dniach gorączki mobilizacyjnej, już w obliczu wroga, resztką mojego pułku cofając się w odwrocie a nie panicznej ucieczce, szlakiem via Łańcut posuwała do Lwowa, cały czas bombardowana lotnictwem wroga. Cofaliśmy się nie tracąc wiary i nadziei – Fortuna variabilis. Deus immutabilis. [Los jest zmienny. Bóg jest niezmienny]

I wtedy to najbardziej niespodzianie nasz wschodni “przyjaciół” użył zdradzieckiego ciosu potocznie zwanego “wbiciem noża w plecy”. Cóż pozostało – ratuj się kto w Boga wierzy. Kto może i jak może. Albo kapitulacja, rozbrojenie i niewola – “w plen” albo przez granicę ku Węgrom i Rumunii na tułaczkę.

Krótką walką Pułku, w którym służył podchorąży Peszkowski, z oddziałami rosyjskimi zakończyła się kapitulacją, rozbrojeniem i niewolą. Zdzisław Peszkowski trafił do niewoli w dniu 20 września 1939 roku w miejscowości Pomorzany. Razem ze swym Pułkiem został pognany w kierunku granicy sowieckiej przez Podwołoczyska, do miejscowości Wołoczyska, do której dotarł w grupie około trzystu żołnierzy. Po pobycie w Wołoczyskach ułani i oficerowie zostali załadowani do bydlęcych wagonów i przetransportowani do obozu NKWD w Kozielsku.



Cykl grafik „Obóz w Kozielsku” autorstwa Stanisława Wieruszałewicza

23 września 1939 roku. Pędzą nas pieszo w okrutną drogę na wschód. Dziesiątki kilometrów w kompletnym załamaniu. 1 listopada, bydlęcymi wagonami trafiamy do Kozielska. W zabudowania dawnego, zdemolowanego monasteru, wciska NKWD ponad 5 tysięcy polskich oficerów i podchorążych. Obóz naszej rozpacz i nadziei.

(...) pamiętam jako swoje pierwsze odczucie przede wszystkim świadomość, że nareszcie zatrzymaliśmy się, nie gnani jak dotychczas w jakimś karkołomnym, tragicznym, bolesnym ruchu, przierzucani z miejsca na miejsce.

W zrujnowanych budynkach poklasztornych przetrzymywano 4594 osób, wśród których byli: kontradmirał Ksawery Czernicki, generał Bronisław Bohaterewicz (Bohatyrewicz), generał Henryk Minkiewicz, generał Mieczysław Smorawiński i ocalały generał Jerzy Wołkowicki. W Kozielsku przetrzymywano również jedyną kobietę zamordowaną w Lesie Katyńskim – pilotkę, ppor. rez. Janinę Lewandowską, córkę gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego.

Obóz kozielski, podobnie jak pozostałe obozy dla polskich jeńców, nie był przygotowany na przyjęcie tak dużej liczby osób. W źle ogrzanych pomieszczeniach panował ścisk. Niedostatek wody i środków czystości sprawiał, że powszechnie pluskwy i wszy. Z czasem nadano poszczególnym blokom swoje nazwy. Był „Bristol” i „Dom starców”. Dawna cerkiew stała się „Grobowcem indyjskim”, był też „Hotel pod wszą” na „placu Nędzy”, „Cyrk”, „Filharmonia”, „Szanghaj”, „Małpi gaj”.

W Kozielsku jako jeńiec wśród kwiecica polskiej inteligencji poczułem pasję uczenia się. Aby się uczyć w sześciu założyliśmy kołchoz naukowy. Zapisaliśmy się do najcięższej roboty – do sprzątania, które wykonywało się w godzinach nocnych, a w dzień mieliśmy czas na naukę. Uczyli nas najwybitniejsi Polacy – jeńcy obozu. Kozielsk – tam sprytnie nabyłem od jednego z oficerów „Pana Tadeusza”, pociąłem go na kawałki tak, aby każda księga była osobno. Byłem bibliotekarzem „Pana Tadeusza” – pożyczałem jedną księgę na pięć godzin. Tak krzepiliśmy ducha. (...) Stworzyłem kołchoz naukowy! (...) Hasłem kołchozu było: Co Polska dała światu. Braliśmy profesora po profesorze. Wybitni uczeni cieszyli się, że mogą się z nami dzielić wiedzą.

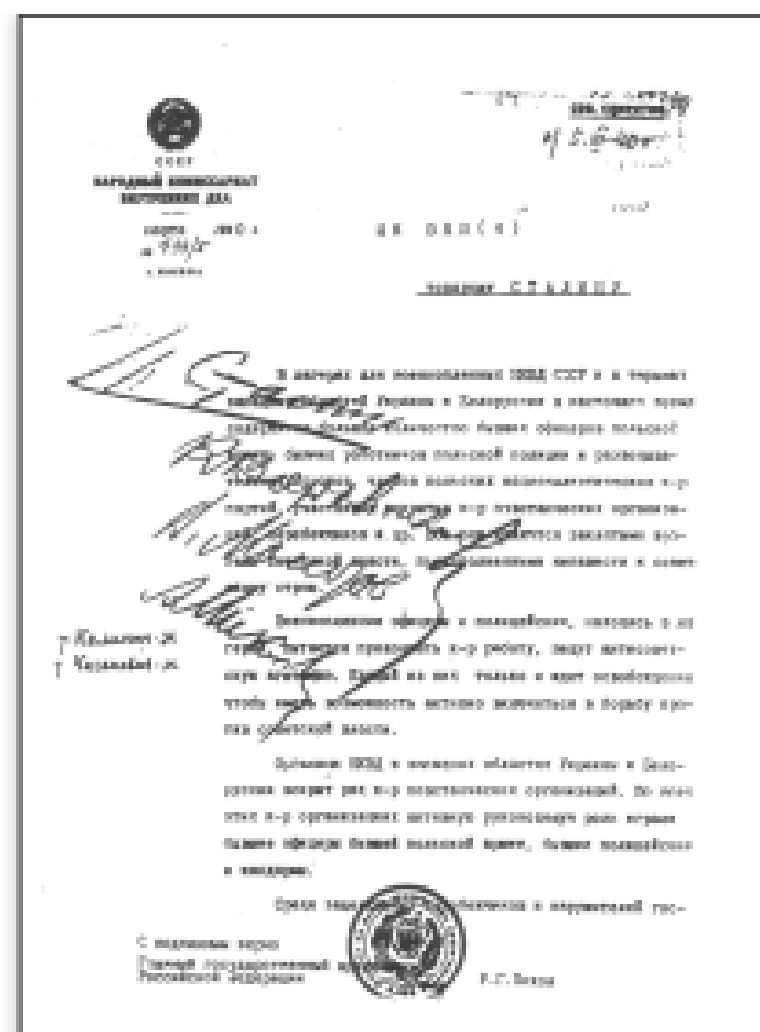


Obraz graficzny „Obóz w Kozielsku” autorstwa Stanisława Dobrowolskiego

Codziennosc obozowa przerywano czasem wezwaniem do pracy w pobliskim kołchozie. Najgroźniejsze i najdokuczliwsze dla jeńców były przesłuchania. Zdzisława Peszkowskiego wzywano na nie tylko pięć razy. Z powodu młodego wieku i niskiej rangi prawdopodobnie nie stanowił on przedmiotu większego zainteresowania rosyjskich śledczych. Smutnym doświadczeniem dla jeńców było wywiezienie z kozielskiego obozu w wieczór wigilijny, duchownych wszystkich wyznań, księży katolickich, prawosławnych, grekokatolickich i rabinów.

Podjęte przez NKWD działania operacyjne i praca polityczna prowadzona w obozie nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Jak wynika z raportów NKWD, polscy jeńcy żywili wrogi uczucia wobec Związku Sowieckiego i deklarowali chęć prowadzenia walki. Zarzucali obozową komendanturę podaniami i petycjami, w których domagali się odesłania do kraju lub któregoś z państw neutralnych.

W notatce, którą Beria skierował 5 marca 1940 r. do Biura Politycznego KC WKP(b), Ludowy komisarz spraw wewnętrznych stwierdzał m.in.: „W obozach dla jeńców wojennych NKWD ZSRS i w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi w chwili obecnej znajduje się duża liczba byłych oficerów armii polskiej, byłych pracowników policji polskiej i organów wywiadu, członków nacjonalistycznych, kontrrewolucyjnych partii, członków ujawnionych kontrrewolucyjnych organizacji powstańczych, uciekinierów i innych. Wszyscy są zatwardziałymi wrogami władzy sowieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju sowieckiego”. Beria wnioskował o rozpatrzenie ich spraw w trybie specjalnym, „z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania”. Dodawał, że należy to rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia. Notatka Berii stała się w rzeczywistości uchwałą Biura Politycznego. Na piśmie Berii znalazły się aprobujące podpisy wszystkich obecnych: Stalina – sekretarza generalnego WKP(b), Klimienta Woroszyłowa – marszałka Związku Sowieckiego i komisarza obrony, Wiaczesława Mołotowa – przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i komisarza spraw zagranicznych, i Anastasa Mikojana – wiceprzewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i komisarza handlu zagranicznego, a także ręczna notatka: „Kalinin – za, Kaganowicz – za” (Michaił Kalinin był przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRS, formalnie głową państwa; Łazar Kaganowicz – wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych i komisarzem transportu i przemysłu naftowego).



Likwidacja obozu jenieckiego w Kozielsku rozpoczęła się 3 kwietnia 1940 roku. Tego dnia wyruszył do Gniezdowa, a stamtąd do Lasu Katyńskiego pierwszy transport 74 polskich oficerów. W kwietniu transporty odchodziły niemal codziennie. Jeńców do Smoleńska i Gniezdowa konwojował 136. Samodzielny Batalion Wojsk Konwojowych NKWD stacjonujący w Smoleńsku. Jeńcy jechali w nieznane. Nikt z nich jeszcze wówczas nie wiedział, że wywożeni oficerowie są mordowani i wrzucani do dołów śmierci w katyńskim lesie. Ostatni transport 250 więźniów z Kozielska wywieziono 12 maja 1940 r. W tym transporcie znalazł się Zdzisław Peszkowski. Nie trafił on jednak do Katynia lecz do obozu w Pawliszew Borze, a potem w Griazowcu.

W Pawliszew Borze spotkała się grupa ocalałych jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Od zagłady ocalała niewielka grupka 395 jeńców (niektóre źródła podają liczbę 432 lub 448).

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej (22 czerwca 1941 r.) do obozu w Griazowcu zostali przetransportowani również jeńcy z obozu w Kozielsku (Kozielsk II), który po opustoszeniu ponownie został zaludniony przez więźniów z Litwy. Zdzisław Peszkowski dowiedział się, że wśród nowo przybyłych kolegów znajduje się wielu duchownych. Podczas rozmów dowiedział się także w tajemnicy o dwóch obrazach Matki Bożej Kozielskiej. Jeden pędzla rotmistrza Michała Siemiradzkiego (bratanka słynnego malarza Henryka), drugi obraz – płaskorzeźba dłuta pchor. Tadeusza Zielińskiego. Później płaskorzeźba z wizerunkiem Matki Bożej Kozielskiej stała się Patronką 2 Korpusu Polskiego wyprowadzonego z ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Towarzyszyła im w zwycięskiej bitwie pod Monte Cassino.

14 sierpnia 1941 r. doszło do podpisania polsko-sowieckiej umowy (układ Sikorski-Majski). Dotyczył on wspólnej walki Polski i ZSRR z hitlerowskimi Niemcami. Na jego mocy obydwa kraje ponownie nawiązały stosunki dyplomatyczne, zerwane po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 r. Porozumienie przewidywało utworzenie polskiej armii na terytorium ZSRR. Tym samym otwarte zostały dla Polaków bramy łagrów i więzień, a polscy obywatele zostali decyzją rządu radzieckiego objęci amnestią.

W dniu 21 sierpnia 1941 roku odbyła się w Griazowcu dawno oczekiwana ceremonia. Komendant obozu zarządził zbiórkę wszystkich kompanii i odczytał dekret Rady Komisarzy Ludowych o „amnestii jeńców polskich”. Po ceremonii zarządzono zlikwidowanie wart sowieckich. Dzień wolności nadszedł 25 sierpnia 1941 roku. Tego dnia zakończył się dla Zdzisława Peszkowskiego okres niewoli sowieckiej. Ostatecznie Griazowiec opuścił 2 września 1941 roku. Podchorąży Zdzisław Peszkowski rozpoczął służbę w odradzającym się na Wschodzie 1. Pułku Ułanów Krechowieckich



Zdzisław Peszkowski - żołnierz Armii Polskiej w ZSRR w 1941 r.

14 sierpnia radio podało wiadomość o zawarciu wojskowej umowy polsko – sowieckiej i o formowaniu Armii Polskiej w Rosji pod dowództwem gen. Władysława Andersa. [...] 20 sierpnia roku dwaj Generałowie w obozie – Przeździecki i Wołkowicki – odjechali do Moskwy, owacyjnie żegnani przez nas wszystkich. [...] Na drugi dzień, 21 sierpnia, odbyła się ceremonia dawno, dawno oczekiwana. Komendant obozu zarządził zbiórkę wszystkich kompanii i odczytał Dekret Komisarzy Ludowych o „amnestii jeńców polskich”. Po ceremonii zostało zarządzone zlikwidowanie wart sowieckich. [...] Dzień rzeczywistej oficjalnej wolności to 25 sierpnia 1941 roku. [...]

Jeszcze tego samego dnia o godzinie czwartej po południu przyleciał z Moskwy oczekiwany generał Anders. Stał w naszym obozie. [...] Znowu zbiórka na tej samej łączce w czworoboku. Nikt z nas nie zapomni tego widoku. Wysoki, blady, wsparty na grubej lasce szedł generał Anders ze świtą polsko – sowiecką. Złożenie raportu, następnie generał obchodzi nasze szeregi, salutując wśród zupełnej ciszy. [...] Padają słowa pozdrowienia. Wita nas w imieniu naczelnego wodza, generała Sikorskiego i oświadcza, że rozpoczyna organizowanie Armii Polskiej w ZSRR. Mówi nam, że jesteśmy załóżkiem tej armii. W sercu każdego z nas natychmiast pytanie, a gdzie reszta? Generał Anders wznosi okrzyk: Niech żyje Polska! A następnie nasi sprzymierzeńcy: Anglia i ZSRR. Śpiewamy „Boże coś Polskę”. Kończy się oficjalne spotkanie. Otaczamy kręgiem naszych generałów. Powitania, wspomnienia, uściski. [...] Teraz dopiero naprawdę czuliśmy się wolni. [...] pozostało nam tylko i wyłącznie niecierpliwe oczekiwanie na wyjazd z obozu, żeby stracić z oczu te druty kolczaste. Rozpoczęła się rejestracja do wojska. W pokojach, w których nas przedtem w dzień i w nocy wiele razy przesłuchiwało NKWD, teraz nasi oficerowie rozpoczęli urzędowanie i rejestrację do Armii Polskiej.



Matka Boża Kępińska, płaskorzeźba wykonana przez porucznika Tadeusza Zielińskiego

Od pierwszej chwili utworzenia Armii Polskiej gen. Władysław Anders domaga się odpowiedzi od przedstawicieli sowieckich władz wojskowych (gen Panfilow, gen. Żukow z NKWD – 16 sierpnia 1941 r.) na temat losu polskich jeńców obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Sprawa szukania „zaginionych” powierzona została specjalnemu biuru Sztabu Armii Polskiej w ZSRR pod kierownictwem rotmistrza Józefa Czapskiego.



*„Matka Boża Króleśka,
obraz namalował
porucznik Michał Jędruski*

Podchorąży Zdzisław Peszkowski został oficerem kulturalno-oświatowym 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Jego zadaniem było wprowadzanie w życie tradycji Pułku. Według tradycji pułkowej był najstarszym pułkiem ułanów jazdy polskiej. Swoją nazwą i barwami sięgał do XVIII w., gdy istniał 1 Pułk Ułanów Nadwornych. Jako pomoc w realizacji zadania Zdzisław otrzymał od majora książkę o dziejach 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. Szczególnie bliski jego sercu stał się pułkowy sztandar.

"Sztandar to widomy znak istnienia i trwania Pułku. Na wojnie Sztandar bierze udział w potrzebach i bitwach Pułku. Dopóki są skupieni żołnierze dokoła Sztandaru dopóty Pułk trwa. Pułk, którego Sztandar dostał się w ręce wroga, przestaje istnieć i zostaje rozwiązany. Choćby garstka żołnierzy, skupiona koło swego Sztandaru, uważana jest za Pułk nadal istniejący i mający prawo uzupełnienia swoich przetrzebionych szeregów i odrodzenia się na nowo. Na wojnie wielu żołnierzy ginie, wielu jest rannych i opuszcza szeregi a w zamian przychodzą nowe uzupełnienia. W czasie pokoju rokrocznie starsze roczniki odchodzą do rezerwy a przychodzą młodzi. Ludzie się zmieniają, ale Sztandar trwa ciągle jako symbol widomy Pułku i wszystkich starych czy młodych przygarnia do siebie, tworząc jedną wielką i mocną rodzinę pułkową.

Sztandar jest strażnikiem tradycji pułkowych i ideologii Pułku. Jest sumieniem każdego żołnierza, dającym nakaz godnego zachowania się zawsze i wszędzie, takiego postępowania, by nie uronić nic z dobrego imienia Pułku i godności munduru. Słowa wypisane na Sztandarach Polskich „BÓG, HONOR I OJCZYZNA” są dla nas Ułanów Krechowieckich drogowskazem w życiu.

BÓG to Wiara i Prawda. To życie według przykazań Boskich.

HONOR to godność narodowa i żołnierska. To odwaga i uczciwość w służbie pod Sztandarem i w życiu.

OJCZYZNA to rodzina, to dom rodzinny, to wioska czy miasto rodzinne, to Pułk, to POLSKA.

My, Krechowiacy, wierni jesteśmy Naszemu Sztandarowi. On też wierzy swoim Ułanom. Wierzy, że wszyscy, którzy mają czyste sumienie, skupią się przy Nim równi, bez względu na większe czy mniejsze zasługi, bez względu na bliższe czy dalsze okresy służby w Pułku, wierni ideologii i tradycji służenia wszystkim siłami Polsce. My też gorąco wierzymy, że bliska jest chwila, gdy Sztandar Nasz zajaśnieje znowu na drzewcu przed frontem Pułku, by poprowadzić nas wszystkich do WOL- NEJ POLSKI i do ostatecznego zwycięstwa DOBRA nad ZŁEM.” gen. bryg. Z. Podhorski.

W 1942 roku razem z Armią Polską, Zdzisław Peszkowski został wysłany do Kazachstanu. W lutym 1. Pułk Ułanów Krechowieckich został przeniesiony z Ałma-Aty, na południe do Otaru w Uzbekistanie. Krótco po przyjeździe do Otaru Zdzisław dowiedział się, że opuszcza Rosję i udaje się do Persji. Żołnierze Armii Polskiej wyjechali z Otaru pociągami w kierunku Morza Kaspijskiego w Wielką Środę 1942 roku . W dniu 30 marca 1942 roku zatrzymali się w porcie Krasnowodsk, gdzie weszli na pokład okrętu.

Razem z Armią Polską ZSRR opuściła również ludność cywilna, a wśród niej dzieci i młodzież. Przed Wojskiem Polskim oprócz walki zbrojnej stanął również odpowiedzialny problem troski o dzieci i o młodzież.

Wielkim przeżyciem i umocnieniem dla Zdzisława Peszkowskiego i wszystkich Polaków było przebywanie w Palestynie – w Ziemi Świętej. Pchor. Zdzisław Peszkowski był współorganizatorem wielu pielgrzymek i wycieczek do Miejsc Świętych – Jerozolimy, Nazaretu, Betlejem, Tel Awiwu, Hajfy, Jaffy.

Pobył w Palestynie przypada w okresie ogromnego nasilenia walk o utworzenie samodzielnego państwa Izrael. Wielu Żydów żołnierzy, przybyłych z Polakami z ZSRR opuściło szeregi Armii Polskiej, aby przyłączyć się do ruchu podziemnego własnego narodu (gen. Anders nie wyciągnął w stosunku do nich żadnych konsekwencji wojskowych).

W czerwcu 1942 roku w ramach reorganizacji polskiej armii zmieniono nazwę 1. Pułku Ułanów, na 2. Batalion Czołgów. Żołnierze przywiązani do tradycji Pułku rozpoczęli bunt w celu przywrócenia nazwy. W 1942 roku major Zaorski wydał rozkaz, w którym czytamy: „Niech nikogo z nas ta chwilowa nazwa nie zraża. Zamieniając konia na motor – ułanami zawsze zostaniemy, z amarantowo – białymi proporczykami nigdy się nie rozstaniemy i dowiedziemy tym, którzy na nas liczą, że spełnimy obowiązek żołnierski tak samo, jak go spełniali nasi poprzednicy pod Krechowcami, Wołodarką, Komarowem lub Brzozówką”. Latem 1942 roku, z okazji święta pułkowego, Zdzisław Peszkowski był świadkiem ostatniej defilady z udziałem oddziału konnego. Wydarzenie to stanowiło koniec starego, konnego Pułku „Krechowiaków”.

Po stosunkowo krótkim pobycie w Ziemi Świętej pchor. Zdzisław Peszkowski ze swym Pułkiem udał się do Iraku, aby tam bronić złóż naftowych i przejść pełne szkolenie w broni pancernej. Rozpoczął tam intensywne szkolenie i kursy jazdy samochodowej. W czerwcu 1943 roku oficjalnie został mianowany oficerem Oświatowym Batalionu. W tej roli sprawdzał się już w Pułku, organizując akademie, obchody świąt, wycieczki i wiele innych atrakcji. Do Zdzisława Peszkowskiego 13 kwietnia 1943 roku, w czasie pobytu w Iraku, dotarł komunikat podany przez Niemców o odkryciu masowych grobów w Lesie Katyńskim.

„Ze Smoleńska donoszą, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, wykonywanych przez bolszewików, gdzie GPU wymordowało 10 000 polskich oficerów. Władze niemieckie udały się do miejscowości Kosogory, będącej sowieckim uzdrowiskiem, położonym o 16 km na zachód od Smoleńska, gdzie dokonały strasznego odkrycia. Znalazły dół mający 28 metrów długości, w którym znajdowały się ułożone w 12 warstwach trupy oficerów polskich w liczbie 3000. Byli oni w pełnych mundurach wojskowych częściowo powiązani i wszyscy mieli rany od strzałów rewolwerowych w tyle głowy. Identyfikowanie trupów nie będzie sprawiało trudności, gdyż są one w stanie mumifikacji z powodu właściwości gruntu i ponieważ bolszewicy pozostawili przy ich ciałach papiery osobiste.”

Przyznam się, że nie mogę znaleźć sobie miejsca. Tyłu tak miłych i kochanych ludzi nie mówiąc, że pod każdym względem wartościowych. Zebraliśmy się, było nas dziewięciu (...) Pustynia iracka usłyszała naszą modlitwę i płacz. Boże, daj im niebo.

Podczas szkolenia w polskim obozie wojskowym na irackiej pustyni Zdzisław Peszkowski otrzymał 30 kwietnia 1943 r. nominację na harcmistrza. Wierny młodzieńczej pasji i skautowej metodzie wychowawczej jeszcze podczas pobytu w Rosji zorganizował w Pułku Ułanów Krechowieckich krąg harcerski „Podkówka”. W dniu 13 czerwca 1943 roku podchorąży Peszkowski ukończył z wynikiem pozytywnym „III Kurs Aplikacyjny na Oficerów Broni Panczernej” i w połowie lipca awansował do stopnia podporucznika.

Z dniem 10 sierpnia 1943 roku Zdzisław Peszkowski decyzją dowódcy został odkomenderowany do dyspozycji Szefa Oddziału Operacyjnego 2. Korpusu. Odpowiedni rozkaz został podpisany przez szefa sztabu Armii Polskiej na Wschodzie, gen. Bronisława Rakowskiego. Tego samego dnia ppor. Peszkowski opuścił z ciężkim sercem stacjonujący wtedy w oazie pod Kirkukiem Pułk i po trzech dniach podróży zameldował się w Teheranie.

(...) wyjeżdżałem z ciężkim sercem. Opuszczałem Pułk, w którym tyle chwil górnych i chmurnych przeżyłem (...) pożegnano mnie jak brata.



Źródło: szabolcs



Ekipa instruktorów harcerskich

Zdzisław Peszkowski został wysłany z ekipą instruktorów harcerskich do Isfahanu w celu przeprowadzania kursów harcerskich dla dzieci i młodzieży. Nie przestał jednak podlegać procedurom i rygorom wojskowym. Pełnił zatem np. służbę oficera inspekcyjnego garnizonu Teheran. Praca harcerska, do której został oddelegowany, stanowiła jednak jego główne zajęcie.

W końcu listopada zauważył wzmożoną ochronę tamtejszych ambasad: sowieckiej, angielskiej i amerykańskiej. Jak się później okazało, w Teheranie odbywała się od 28 listopada do 1 grudnia 1943 r. konferencja przywódców mocarstw koalicji antyhitlerowskiej.

Na przełomie 1943 i 1944 r. Zdzisław Peszkowski zachorował na malarię.

W połowie kwietnia podporucznik Peszkowski został pilnie wezwany do Kairu, do Biura Oficera łącznikowego Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. W poufnej rozmowie oficer wywiadu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie poinformował go o aktualnej sytuacji politycznej i oddaniu Polski przez mocarstwa zachodnie w strefę wpływów sowieckich. Przy takiej koniunkturze jako niemożliwy uznano powrót armii Andersa i ewakuowanych z nią cywilów, a więc i dzieci oraz młodzieży do Ojczyzny. Podporucznikowi Peszkowskiemu jako charyzmatycznemu wychowawcy i harcmistrzowi dowództwo armii powierzyło trudną misję przygotowania polskich dzieci i młodzieży do życia na obczyźnie. Na powierzenie właśnie jemu takiego zadania miała zapewne wpływ wcześniejsza rekomendacja szefa Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Tadeusza Klimeckiego, harcmistrza ze Lwowa, postulującego odkomenderowanie podchorążego Peszkowskiego do pracy harcerskiej.

Z armią Andersa opuściło sowiecką Rosję w 1942 r. ok. 38 000 osób cywilnych. Opieką nad cywilami zajął się rząd RP. Troska o dzieci i młodzież stanowiła zadanie priorytetowe. Już w 1942 r. w Teheranie delegatura polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej rozpoczęła organizację sieci polskich szkół. Nauczanie odbywało się już na piaszczystej plaży w Pahlavi. Edukację prowadzili nie zawsze zawodowi nauczyciele, ponieważ ich brakowało, uczeniem zajmowały się osoby wykształcone, troszczące się „o losy polskiej młodzieży, która na zesłaniu straciła lata szkolne”. Zapewnienie im nauki było podstawową troską polskich władz.

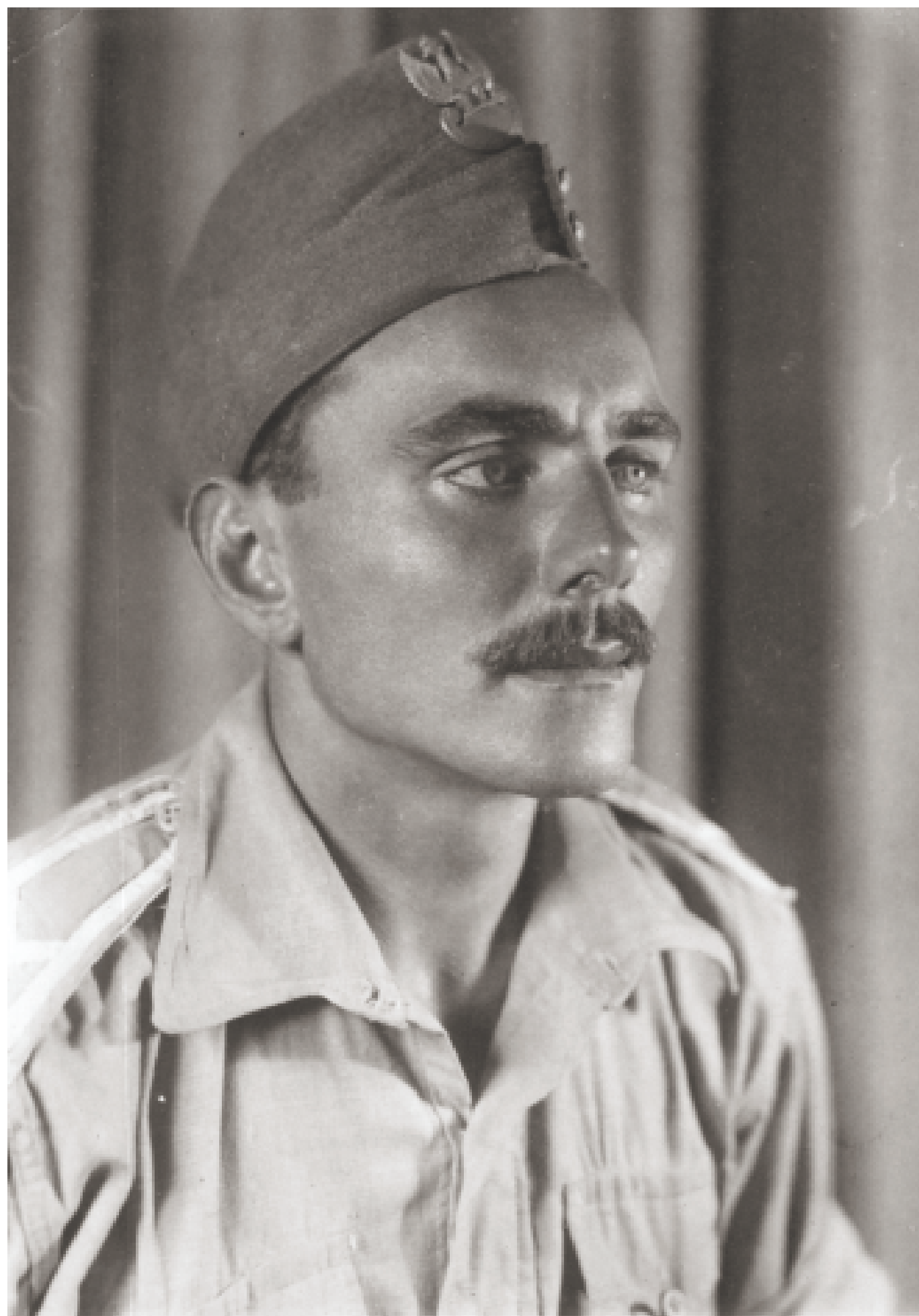
Zdzisława Peszkowskiego skierowano do pracy wychowawczo-harcerskiej w Indiach. W dniu 11 maja 1944 r. razem z „ekipą indyjską” odpłynął z portu Tewpik w Egipcie do Bombaju, do którego przybył 23 maja 1944 r. Polacy w Indiach rozlokowani zostali w osiedlach: Valivade, Panhali, Bachami-Jamnagar. Zdzisław Peszkowski zamieszkał w Valivade, położonym w pobliżu Kolhapur, które stanowiło jakby „małą Polskę”, było małym polskim miasteczkiem, liczącym ok. 5 000 mieszkańców, głównie dzieci i młodzieży.

Na maszcie obozowym powiewała biało-czerwona flaga, a w centrum osiedla znajdował się mały kościółek pw. św. Andrzeja Boboli, którego „proboszczem” był ks. Leopold Dallinger. Działała poczta, kino, teatr, sklepy, cukiernia, warsztaty usługowe, szpitale, straż pożarna, straż bezpieczeństwa. Był to największy ośrodek polskiego szkolnictwa emigracyjnego podczas

II wojny światowej. Przez 5 lat istnienia obozu funkcjonowało tam kilkanaście szkół zawodowych i ogólnokształcących. Zorganizowano Kursy Pracowników Spółdzielczych, Kurs Specjalizacji Instruktorskiej Gospodarstw Wiejskich, kursy maszynistek, pielęgniarek i laborantek szpitalnych, techników dentystycznych, kierowców samochodowych, a ponadto pszczelarskie, introligatorskie, drukarsko-zecerskie, telegraficzne, muzyczne. Podporucznik harcmistrz Peszkowski szczególnie akcentował nieodzowność znajomości języków obcych, przede wszystkim angielskiego; organizowano więc w Valivade liczne kursy językowe.

W trosce o młodzież i dzieci zorganizowano szkolnictwo, harcerstwo i duszpasterstwo. Harcerska służba stała się szkołą życia dla młodzieży, która przeszła przez piekło w ZSRR, doświadczając przeżyć ponad miarę wytrzymałości ludzkiej. Pomagała im w konfrontacji z trudną rzeczywistością. Harcmistrz Zdzisław Peszkowski wkładał wiele starań, aby młodzież harcerska przebywająca na obczyźnie żyła rytmem swojego narodu. Do Indii docierały również wiadomości z frontu m.in. o zdobyciu Monte Cassino i coraz więcej wiadomości o Zbrodni Katyńskiej. Przychodziły również kolejne trudne wiadomości z walczącej Polski. Dla Polaków ewakuowanych z armią Andersa z ZSRR informacje o kolejnych prześladowaniach rodaków, wywózkach i zsyłkach do łagrów były wiadomościami szokującymi, utwierdzającymi decyzję o pozostaniu na obczyźnie. Porucznik Peszkowski zainicjował wśród zuchów i harcerzy w Valivade akcję pomocy i solidarności z rodakami, walczącymi na froncie włoskim i w Powstaniu Warszawskim. Dochód ze sprzedaży własnoręcznie wykonanych serwetek, haftowanych chusteczek był przeznaczany na pomoc dla rannych żołnierzy i harcerzy z Szarych Szeregów. To symboliczne działanie miało istotny aspekt wychowawczy, podtrzymywało bowiem więź i solidarność narodową, uczyło troski wobec potrzebujących i cierpiących.

W Valivade była siedziba Komendy Chorągwi Indyjskiej ZHP. Pragnąc ułatwić pracę innym wychowawcom i ujednoczyć oraz usystematyzować formację harcerską zredagował trzy publikacje o charakterze instruktażowym: „Sprawności zuchowe”, „Kurs harców i obóz wędrowniczek”, „Praca wędrowniczek i skautów”, które ukazały się w latach 1945-1947 nakładem Komendy Chorągwi Indyjskiej ZHP w ramach Indyjskiej Biblioteczki Harcerskiej.



Pulbergy



1 Pułk Ulanów Kiebovskich



W Indoch



W Indoch



Mahatma Gandhi

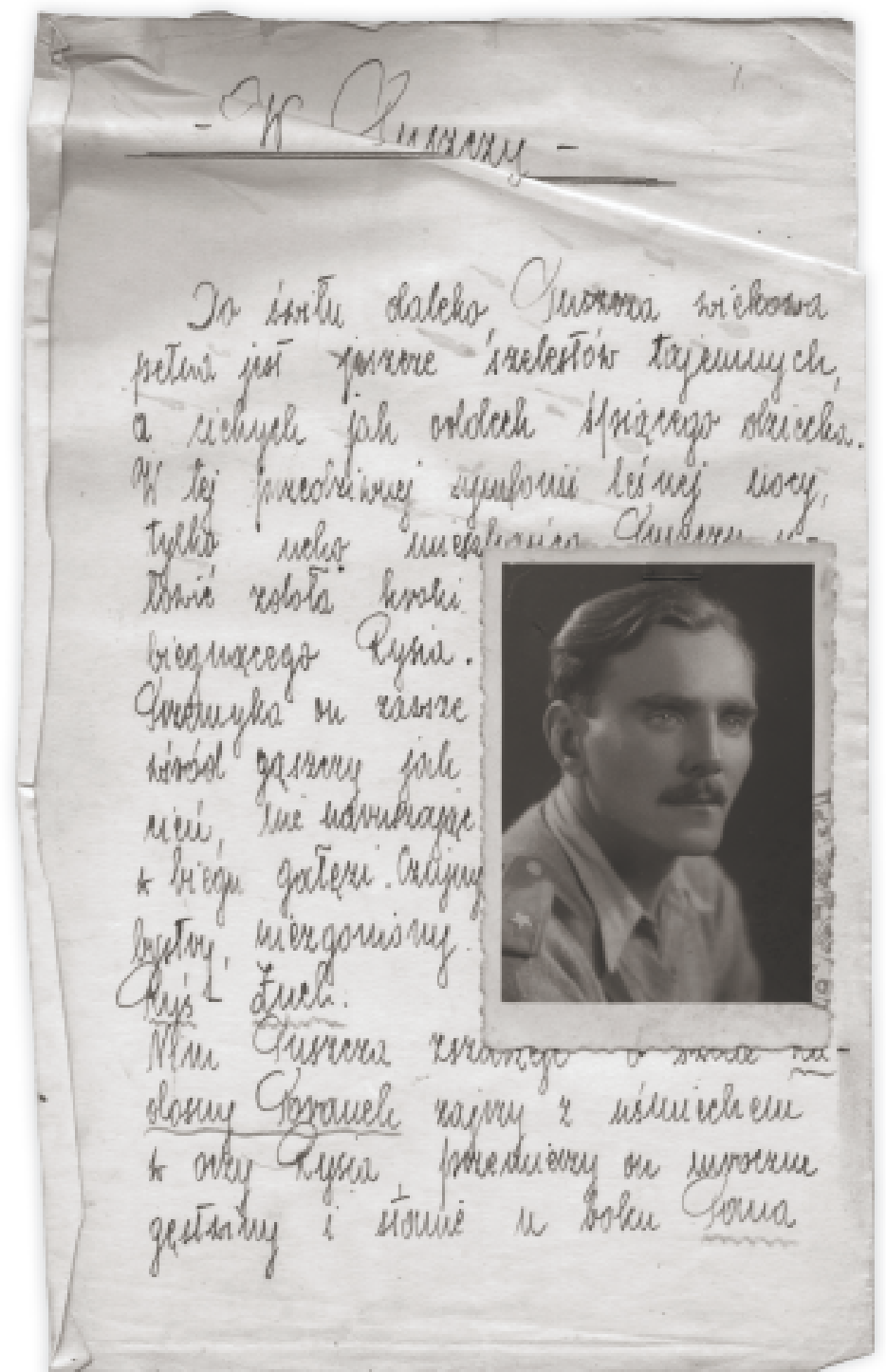
Podczas pobytu w Indiach Zdzisław Peszkowski kilkakrotnie spotkał się z Gandhim. Podczas ostatniej rozmowy w 1947 r. Mahatma powiedział, że ilekroć słyszy o Polsce, to zawsze w tych wiadomościach musi być krew i cierpienie. Mówił o tym w kontekście poruszonego podczas rozmowy bolesnego tematu, którym był proces szesnastu przywódców Polski Podziemnej, podstępnie aresztowanych i zamordowanych przez NKWD.

W związku z demobilizacją 2 Korpusu Zdzisław Peszkowski otrzymał w 1947 r. rozkaz stawienia się w swym Pułku. Przed wyjazdem z Valivade do Anglii wziął jeszcze udział 15 sierpnia 1947 r. w uroczystościach związanych z odzyskaniem przez Indie niepodległości. Statkiem brytyjskim, płynącym z Bombaju do Liverpoolu, udał się do Anglii.

Do końca życia „Indianie” zajmowali szczególne miejsce w sercu ks. Peszkowskiego. Wyjątkowa przyjaźń zawarta w Indiach poszerzona została o wnuki i prawnuki „Dzieci Tułacznych”.



Valivade



Pamiętnik z Indii

